

Dubl ocl 270426

CYKLOP.

DRAMAT EURYPIDESA.

PRZEKŁAD

13753

Z. WĘCLEWSKIEGO.



POZNAŃ.

NAKŁADEM BIBLIOTEKI KÓRNICKEJ.

1881.

CYKLOP

DRAMAT

E U R Y P I D E S A.

CYKLOP.

DRAMAT EURYPIDESA.

PRZEKŁAD

Z. WĘCLEWSKIEGO.



POZNAŃ.

NAKŁADEM BIBLIOTEKI KÓRNICKIEJ.

1881.



65559

WSTĘP.

Niniejszy dramat jest tak zwanym dramatem satyrowym. Pierwotnie tragedia, jak uczy sama nazwa *τραγωδία*, była nie śpiewem wykonywanym w okolo ofiary z tryka, lecz śpiewem kozłów t. j. satyrów. *Τράγοι* bowiem zowią się podług Swidasa Satyrowie dla uszu kozłich.¹⁾ Historia też uczy nas, że przed właściwą tragedją dramat satyrowy był pielęgnowany i wykształcony. Przed czasami Eschylosa a w części równocześnie z nim jako autorowie dramatów satyrowych słynęli Pratynas i Chojrylos.²⁾ Zapewne Pratynas pierwotny dytyramb, t. j. melodramat, składający się z samych śpiewów, zamienił w rzeczywisty dramat. Atoli w jego dramacie jeszcze Satyrowie chór stanowili. Następnie dopiero zaszła ta też zmiana, że miejsce chóru Satyrów zajęły inne chóry — i w taki sposób powstała właściwa tragedia.³⁾ Ażeby uroczyści Dyonizosowej nie odbierać jej przywileju, t. j., chóru złożonego z Satyrów, i ażeby oraz słuchaczom pozwolić wytechnąć i rozweselić umysły po smutnych tragedjach, zatrzymano dramat satyrowy na konkluzją tetralogii. Z tego atoli przepisu nawet, czyli zwyczaju chciał otrząść się Eurypides. Wiemy bowiem i to, że mniej daleko dramatów satyrowych ułożył niż Eschylos i Sofokles, jako też i to, że go wyrugował z miejsca zajmowanego w tetralogii, stawiając w jego miejsce dramata, jak n. p. Alcestę, Orestesa i i. Oprócz chóru Satyrów występowali w dramacie satyrowym jako osoby sceniczne: olbrzymowie, niegodziwcy, bluźniercy, wichrzyciele, potwory. Dowodzą

1) *σάτυρος* — *τίτυρος*, koziel. Aeschyl. Prometh. *πυρκαεύς: τράγος γένειον ἄρα πενήσεις σὺ γε*. Plutarch., de utilitate ex hostibus capienda p. 86 F. *τοῦ δὲ σατύρου, τὸ πῆρ, ὡς πρῶτον ὤφθη, βουλομένου εἰλῆσαι καὶ περιβαλεῖν, ὁ Προμηθεὺς* cet. Eustachius p. 415, 7. — Etymol. Magn. *ὅτι οἱ χορεύται τὰς κύμας ἀνέπλκον σχῆμα τράγων μενούμενοι*. Pollux On. IV. 118 — 2) Suidas v. *Πρατῖνας*. — 3) Która nie miała żadnej łączności z Dyonizosem i jego obrządkiem, z czego wywodziło się przysłowie: *οὐδὲν πρὸς τὸν Διόνυσον*. Suidas: *τὸ πρόσθεν εἰς τὸν Διόνυσον γράφοντες τοῦτοις ἡγωνίζοντο, ἅπερ καὶ Σατυρικά ἐλέγετο, ὕστερον δὲ μεταβαίντες εἰς τὸ τραγωδίας γράφειν* cet.

tego tytuły dramatów satyrowych jako to; Centaur, Antajos, Cyklop, Proteusz, Kerkyon, Syzyf, Autolyk, Synnis, Cyrce, Likurg, Amykos, Prometeusz i i.¹⁾ We wielkiej też liczbie dramatów satyrowych bohaterem głównym był Herakles, staczający walki z olbrzymami Antajosem, Busyrysem, Amykosem, lub idący w zapasy z potworami demonicznymi, n. p. z Cerberosem. — Jakaż więc była moralna tendencya tych utworów? W jakim celu przedstawiano na scenie zbrodnicze czyny owych ziemiorodów lub synów Neptuna — i zapasy Herkulesa, Tezeusza i innych bohaterów? Otóż, dwie tylko są cnoty, dobroć i siła, i dwie niecnoty czyli nieprawości: złość i słabość. Olbrzymowie owi mają siłę bez dobroci; satyrowie zaś są istotami dobrodusznymi, które nikomu w drogę nie wchodzą, chętnie zażywają rozkoszy życia, lecz lgnąc do nich jak bydła, nie znają nic przedniejszego nad wino i miłostki (res venereae) i są tchórzami, rządząc się zasadą lub instynktem; czyli innemi słowy, nie posiadają siły moralnej i nie panują nad sobą. Z tem wszystkiem nie są to istoty pogardliwe. Satyrowie bowiem są dowcipni, zawsze weseli i w dobrym humorze, są nawet filozofami, o ile z samowiedzą uganiają się za tem, co sprawia przyjemności, unikają nieprzyjemności. Walki i znojne trudy bohaterów pobudzają ich do złośliwego uśmiechu, bo narażanie się na takie niebezpieczeństwa poczytują im za głupotę czyli nierozum; patrzą jednak z lubością na ich bitwy, na ich kulakowanie się; junaczą chętnie, lecz wołą cudzą skórę, nie swoją wystawiać na sztych. Słowem, są to stworzenia, z którymi bohater chętnie zabija godzinę czasu na pogadance, których żarty swawolne go bawią; są to pierwowzory pasożytów i błaznów, bez których magnaci obejść się nie umieją, jak bez pieśni bohaterskiej w chwilach poważnego, podniesłego nastroju. A ojczulek zacny Satyrów, Sylen, ów s'arzec łysy i pękaty: ów nieprzebrany skarbiec mądrych przypowieści, był zaiste godnym pedagogiem boga, który, jak wiemy z Bachantek, ludzi z ucisku i dusznej atmosfery stosunków społecznych wybawia, który ich z nudoty i z mizeryi skrępowanego prawami i mieniem życia na chwilkę wydiera i pogrąża w błogości. Satyrowie i Sy-

¹⁾ Wyprowadzić wniosek ten, że takie osoby występowały w dramatach satyrowych choćby nawet tytuły przytoczone nie były zachowały się, można z tego, co w sposób opaczny późny kompilator Zenobios w przysłowiach V, 46, tłumacząc przysl. *οὐδὲν πρὸς τὸν Διόνυσον* powiada. Piszę on tak: *τὸν χορὸν ἐξ ἀρχῆς εἰδικμένων διήρηται, οὐδὲν εἰς τὸν Διόνυσον οἱ ποιηταὶ ὕστερον ἐκβάτες τῆς συνήθους ταύτης Αἰάντας* (Bent. *Πήγαντας*) *καὶ πεντακόρους γράφειν ἐπεχίρει, οὐδὲν οἱ θεῶμενοι ἀκώπτωντες ἔλεγον οὐδὲν πρὸς τὸν Διόνυσον. ἀπὸ γὰρ τοῦτο τοὺς Σατύρους ὕστερον εἰσέθεν αὐτοῖς προσεσίσχεον, ὥα μὴ δοκῶσιν ἐπιλανθάνεσθαι τοῦ θεοῦ*. Oczywiście ma to znaczyć, że późniejsi poeci w miejsce olbrzymów, gigantów i centaurów, postavili innych bohaterów i zarazem chór satyrów zamienili na inne chóry; aby jednak boga nieukrzywdzić, zatrzymali dramat satyrowy i przeznaczili mu ostatnie miejsce w tetralogii. — Antaios olbrzym w Licyi, zabity przez Heraklesa (Apollod. 2, 5, 11.) Kerkyon, rozbójnik i tyran w Eleuzyś, pokonany przez Tezeusza i Plat. Thes. 11. Autolykos, dziad Odyseja, chytry rozbójnik. Amykos w Bytynii, wynalazca walki na kulaki (caestus) pokonany od Polluksa, Likurgus p. wstęp do Bachantek. — Proteusz znany z Homera Odysei potwór morski, — Syzyf, syn Eolusa, według późniejszego podania ojciec Synona i Odyseja gwałciciel bluźnierczy, który w pieklach toczy głaz pod górę wiecznie staczający się.

lenowie za nic mają oświatę, podobnie jak Nimfy, z którymi po górach i lasach skaczą i zażywają rozkoszy miłości; z którymi na przemiany — nimfy w zachwyceniu, a Satyrowie z nastrożonemi uszami — słuchają pieśni, których uczy Bachos w grotach, powtarzając je następnie wśród radosnych pohutywań i hulając dzień i noc bez troski o pożywienie i ołzienie. Bo też z ziemi tryska dla nich wino i mleko, w drzewach wydupniałych znajdują miód i w lot dopadają saren, których mięsem surowem się żywią a skórą pokrywają. Podobnie ziemiorody: giganci, centaury, cyklopowie i i. gardzą oświatą i lubią trunek, lecz nie są tak dobroduszni, tak niewinnie swawolni. Przeciwnie do złośliwych szatanów podobni jako bezczelni i niesumienni rozbójnicy, jako zuchwali i chciwi zaborów mocarze, gardzą porządkiem, wojują bogów — i dla tego nienawistni są u Bachosa i u innych bogów i u ludzi. Dla tego Bachos wszędzie ich karze i wytępia. Z powodu nad miarę spożytego wina Lapici i Centaury wzajemnie się zabijają; a sam Bachos walczy z olbrzymami, przybrawszy postać lwa, odpiera Rojtosa, Sylen zaś jako giermek stoi przy jego boku i dźwiga za nim rynsztunek zabitego Enceladosa. W pośrodku pomiędzy temi istotami, niesprzyjającemi oświacie, stoją bohaterowie, synowie bóstw, założyciele porządku słońceńskiego, tępicieli olbrzymów i potworów, rycerscy wojownicy w obronie czci bogów i praw ludzkich: Herakles, Tezeusz i i. Ci bohaterowie występują więc w dramacie satyrowym obok swych naturalnych antytez czyli antypodów, t. j. satyrów i olbrzymów, walcząc z tymi, żartując i pijąc z owymi. We właściwej zaś tragedji walczą już nie z olbrzymami i smokami, jeno z ułomnością życia ludzkiego, z pierworodnym grzechem, z przeznaczeniem, z losem. Oczywiście walce takiej towarzyszyć już nie mogli Satyrowie.

Dramat satyrowy i dytamb były więc u Greków religijnemi widowiskami i stanowiły początek tragedji, jak w nowszych czasach z tak zwanych mysteryów wywiązały się dramaty poważny i wesół farsa. Jak zaś moralności i religii nie przynosiło to żadnego uszczerbku, że usta dyabelskie wielbiły i zachwalały rozwiązłość i bezbożność, tak też dramatowi satyrowemu nie należało przyganiać dla tego, że w nim Satyrowie rozwodzili się z pochwałami rozkoszy zmysłowych i prowadzili rozwiązłe rozmowy, lub że Cyklop wyznawał zasady moralności takie, jakie miewają ludzie służący mamoni i że wyśmiewał religię jako głupotę.

Zobaczmy teraz, czy Eurypides w utworze swoim nie przebrał miary i nie zgrzeszył przeciw przepisom starożytnych estetyków. Satyrów opisywać nazywa Horacy: *agrestes satyros nudare*. Mają więc Satyrowie ukazać się w swęj czystej nagości. Następnie mają być Satyrowie *dicaces*, t. j. skłonni do dowcipów i przekasów i nie przebierać w słowach. Żąda atoli Horacy, ażeby poeta *acer incolumi gravitate iocum tentet* t. j. mimo wszelkiej swawoli żartobliwej nie rzekał się powagi i godności. „Jak matrona tańcząca w uroczystości, ma tragedia poruszać się skromnie i przyzwoicie pomiędzy satyrami. Język nie powinien być także pospolity i gminny; Faunowie (Satyrowie) w bezludnej samotności nie mają przemawiać językiem motłochu, nie swawolić zbyt rozwiązłe, nie dopuszczać się swawoli plugawej

i niecněj, Sylen, stróż i wychowawca boga, nie powinien odzywać się jak niewolnik Davus, a bohaterowie, występujący w dramatach satyrowych, wystrzegać się słów karczemnych i używanych w golarniach. Że Eurypidesowi udało się zachować miarę we wszystkiem i nie przekroczyć granicy przyzwoitości, przyzna każdy, kto przeczytał grecki oryginał. (Czy w przekładzie tegoż dopięto, oceni czytelnik). Satyrowie Eurypidesa są dosyć nadzy, lecz nie plugawi ani nieschludni. Jędrnych wyrażen włożonych im w usta w trzech miejscach możeby Horacy nawet nie zgañił. Dowcip tłusty bowiem o Helenie jest satyrą na niegodną przyczynę wojny trojańskiej (*cunus teterima belli causa*); komiczny powód do tęsknoty za wolnością oczywiście zmyślony jest swawolnie, nie prawdziwy; wreszcie pieśń pijacka i nieschludna, śpiewana Cyklopowi, nie mogła brzmieć inaczej, boć miała dogodzić właśnie Cyklopowi. — Sylen gra wybornie rolę greckiego pedagoga, t. j. stróża i mentora paniczka młodego, a jest on zarazem chytrym sługą, który okazując powolność kaprysom i chimierom nieokrzesanego głupiego pana, ma go w mocy swojej. To też pan polega na nim całkowicie. Słowa Sylena święta są prawdą dla Cyklopa; a Sylen sam uczciwszy i sprawiedliwszy niż Radamantys. Cyklop zaś, wybornie nakreślony, jest nietylko niepowściągliwym żarłokiem i pijakiem, nietylko bezbożnikiem targającym się na zakon boży i na niebo, ale i głupcem, niezdara, rubachą nieokrzesanym i dzikim. Jakże pięknie gnuśnej tępości jego przedrzeñniają się chór i Sylen w scenie hułackiej. O Odyseju nie ma co mówić. Jest on wszędzie jednaki, tu, w Filoklecie, w Hekabie: chytry, szlachetny, bohaterski. Nie konieczność, ale honor zniewala go do ukarania Cyklopa.

Musiał naturalnie Eurypides wielkie zmiany zaprowadzić w utworze dramatycznym i odstąpić od opowieści Homerowej. Akcja sceniczna tego wymagała. Jakie to zmiany, to wykazemy najlepiej, streszczając utwór Eurypidesa, bo przypuszczamy, że opowiadanie Homerowe czytelnikom znane.

W *Prologu* (w. 1—40) występuje Sylen, opisując w żywych i poetycznych słowach podróż morską Satyrów, rozbiecie się okrętu na brzegach Sy-cylii i okrutne, dzikie obyczaje mieszkańców tej wyspy. Poważny zaś nastrój opowiadania okraszony kilku rysami uciśnymi. Starzec oto, który zaiste bohaterem nie był, chwali się, że walczył przy boku Bachosa we wojnie z Gigantami i że nawet zabił Enceladosa; lecz ledwie wypuścił z ust to junactwo, oprzytomniał i pyta sam siebie „czy mu się to przyśniło?“ Ale nie traci fantazyi i inną czynowi temu towarzyszącą okolicznością stwierdza urojoną bohaterskość swoją. Komiczność sytuacji powiększa oczywiście to jeszcze, że ten rycerski zabójca Enceladosa ukazuje się na scenie nie ze straszną dzi-dą, lecz z łopatą w ręku, którą musi wyczyścić oborę, zanim synowie jego, pasący trzody Cyklopa, wrócą z pastwiska do domu. Niebawem też chór Satyrów, t. j. synów Sylena (w *Parodosie*, w. 41—88) wpada na scenę, napędzając w śpiewie bukolicznym i nawołując trzodę niechętnie albo zbyt powolnie wracającą do stajni, poczem rozmyśla nad smutną niedolą swoją w służbie u Cyklopa, gdzie nie widzi Bromiosa, ani płasów, ani Bachantek rzeszy. Śpiew ten wykonywa chór, tańcząc przytęm wyuzdanego Sykinnisa. — Stary

Sylen przerywa skoki i śpiewy. Dostrzegł bowiem okręt nad brzegiem i cudzoziemców zbliżających się do jaskini, widocznie celem poszukania żywności i wody. Żałuje ich tedy, gdyż nie wiedzą i nie przeczuwają, do jak niegościnnego zbliżają się domu i jak okrutny ich czeka gospodarz — ludożerca! W istocie nadchodzi (w *Epejsodion* I. w. 89—348) Odysej z majtkami, szukając żywności, i zdziwiony widokiem Satyrów, opowiada, uszczypliwą uwagą Sylena scharakteryzowany, że wraca z Troi zdobytej przez Greków i że na podróży do ojczyzny, do Itaki, nawałnica wyrzuciła go na brzeg ten. Doznał więc takiegoż losu, jak Satyrowie, którzy za opowieść jego wywzajemniają się opisem kraju, okolicy i siedziby, do której przybył i żałują go, że los go niefortunny rzucił w ręce krwiożerczego człowieka. Dowiedziawszy się w trakcie rozmowy, że mieszkańcy kraju tego nie znają daru Bachusowego i żyją tylko mlekiem, serem i mięsem, Odysej, któremu pilno wrócić do okrętu (aby nie dostać się w moc Cyklopa, gdyby wrócił z polowania), prosi, aby mu sprzedano nieco żywności, za co zapłacić chce nie złotem lecz winem wybor-nym, które dostał od Marona samego, syna Bachosowego. Sylen, uradowany gotów za czarę wina dać wszystkie sery i wszystkie trzody Polifema; zanim bukłak wina odebrał za dostarczyć się mające żywności, kosztuje go i zaledwie połknął haust trunku cudownego, bieży czempredżej do jaskini, aby wrócić z tēm, czego żądano i dostać cały zapas w ręce swoje. Z chwili nieobecności Sylena korzystają Satyrowie, zbliżają się do Odyseja i pytając się o los Troi i Heleny, pozwalają sobie plusnąć żartem może nieco za nieschludnym na ową zalotnicę przedewszystkiem, ale też i na cały ród niewieści. W chwili kiedy po powrocie Sylena już targu dobijano, nadchodzi Cyklop. Wszystkich ogarnia strach i przerażenie. Nawet Odysěj myśli o ucieczce. Widząc jednak niepodobieństwo, śmiało czoło stawia postanawia potworowi. Nakoniec przychodzi Cyklop i pyta, mruczy, grozi i wymyśla jako pan domu nad czeladzią; Satyrowie strach swój pokrywają dowcipami, którymi udaje im się nawet spędzić chmurę groźną z czoła Polifema. W tēm potwór dostrzegł cudzoziemców i tuż przy nich zapasy, które mieli z sobą zabrać: jagnięta spętane witkami i naczynia pełne sera. Przypuszcza oczywiście, że są złodziejami, a ujrawszy Sylena twarz czerwoną i nabrzmiałą sądzi, że wierny ten sługa w obronie własności pańskiej sponiewierany został. Sylen nie wyprowadza go wcale z błędu, lecz przeciwnie utwierdza w zdaniu powziętym; kiedy opowiadaniem swoim coraz bardziej rozjuszył go Cyklop postanawia nakoniec pozreć sprawców kradzieży i krzywdy i apetyt swój na mięso ludzkie tēm uzasadnia, że mu się już sprzykrzyła zwierzyna, że mu się przejadły lwy i jelenie. Sylen nawet zachęca go do takiej zmiany w pokarmie. Na fałszywą potwarz Sylena odpowiada Odysěj opisem nagim i szczerym tego, co pomiędzy nimi zaszło. Sylen jednak osłabia twierdzenie bohatera w obec Cyklopa tēm, że się zaklina na wszystko, co mu tylko na myśl przyszło, jako szczerą prawdę powiedział. Wzywa nawet na świadków własnych synów swoich. Atoli ci, jako ludzie zacni i prawdomówni, ujmują się za Odysejem i kłamstwem nazywają opowiadanie ojca. Pokazuje się z tego, że chór w dramacie satyrowym podobnie jak w tragedji stoi zawsze po stronie prawdy

i sprawiedliwości. W czasie sporu tego Sylen i jego synowie uciekają się do przysięgi nader komicznej. Zgadza się oto, gdyby im można dowieść fałszu, ojciec na to, żeby dzieci jego drogie trupem padły, a synowie na to, żeby ich ojca śmierć zabrała. Cyklop w obec tak niezgodnych świadectw i twierdzeń, nie waha się długo. Za prawdziwe uznaje to, co usprawiedliwia jego żarłoczność dziką. Culzoziemcy, co wpadli mu w ręce, muszą być złodziejami jak twierdzi Sylen, bo chce ich pożreć. Napróżno Odysej, odpowiadając na pytania Cyklopa, powiada, że są Grekami wracającymi z wyprawy na Troję. Owszem ta okoliczność, że poszli na tę wyprawę z powodu kobiety i to kobiety grzesznej, przemawia na ich niekorzyść. Jest to jedna przyczyna więcęć do pożarcia przybyszów. Scenę tę wesołą w ogólności i do śmiechu pobudzającą upiększył i uszlachetnił poeta przez tkliwą i szczerą prośbę Odyseja. Błaga oto bohater Polifema, syna Pozejdona, aby jako Grek, którego ojca czczą i wielbią Grecy, stawiając mu świątynie i one od zagłady zachowując miał litość nad złomkami, i tak już dosyć nieszczęśliwymi; aby szanował błagających opieki, nie porywał się na gości i aby lękał się obrazić bogów i ściągnąć na siebie gniew ich czynem bezbożnym. Wymowniej błagać trudno; ale wymowa Odyseja odbiła się o gluche uszy. Sylen, grając dalej rolę pochlebcy, radzi Cyklopowi, zjeść Odyseja całego i niezapomnieć nawet o jego języku. Tym sposobem bowiem wyjdzie na mowę doskonałego. To też Polifem, jak gdyby już czuł w sobie węg oratorską, w długiej mowie zbija wywody Odyseja jeden po drugim, depcąc oraz nogami wszystko, co święte. Sam sobie on bogiem, nie dba na Zeusa i na całe niebo; szczęśliwy ten, kto je i pije wedle upodobania i unika wszelkich kłopotów. W końcu oświadczwszy sarkastycznie Odysejowi, że ma dla niego przygotowane dary gościnne, t. j. ogień, kocioł i wodę, wzywa go, aby niebawem z majtkami wszedł do jaskini — i wchodzi do niej sam, — a za nim towarzysze Odyseja. Odysej na chwilę pozostawszy w tyle, na scenie, aby w krytycznym swoim położeniu wzywać na pomoc Zeusa i Paladę, następnie także udaje się do mieszkania ludożercy. Ledwie chór w krótkim *Stasimon* I (w. 349—372) był rozwiódł się nad bezbożną ucztą Cyklopa, aliści w *Epejsodion* II (w. 373—491) Odysej, wypadłszy z jaskini, opowiada obszernie, w jak okropny sposób Cyklop dwóch towarzyszków zabił i pożarł. Następnie zawiadamia chór, jak pomścić się za czyn bezbożny myśli na chciwym wina i nieco napiłym już Cyklopie i wzywawszy Satyrów do udziału w wykonaniu mściwego przedsięwzięcia — wraca do jaskini, bo chociaż z niej wyszedł i mógłby sam ucieczką się ratować, nie chce przecie towarzyszków zdradzić i wydać na pastwę potworowi. Chór w pierwszej chwili w uniesieniu przyrzeka pomoc swoją i gdy Odysej oddalił się, pełen zapału szlachetnego, układa się z samym sobą, gdzie każdy z ich liczby ma stanąć i uchwycić pień drzewa, mający posłużyć do wypalenia oka Cyklopa. Długo jednak rozprawić mu o tём nie wolno. Słychać krzyki dzikie Cyklopa z daleka, a niebawem potem wychodzi nawet taczając się z jaskini. Stosując się do stanu, w jakim Cyklop się znajduje, śpiewa Chór w miejsce *Stasimon* II pieśń hultajską (w. 492—521) w dwóch wrotkach, które przedziela wrotka takiejże treści, śpiewana przez samego Cyklopa.

Trzecia wrotka (śpiewana przez chór) zapowiada zagadkowo to, co wkrótce się stanie. Mowa tam o pochodni zapalonej dla nowożeńca, o wieńcach różnokolorowych, mających ozdobić czoło jego. Odysej, który tymczasem wszystko był przygotował, wychodzi (w *Epejsodion* III w. 522—651) znów z jaskini i odradza Cyklopowi wizytę do braci Cyklopów, kiedy może sam spijać wino w domu. Scena ta żywa, wesola, dowcipnem postępowaniem pijaka Sylena zaprawiona, który to kubek wypija, to napełnia według reguł sztuki, to znów ucząc, jak zgrabnie i składnie wychylać go należy, sam wychyla, pod każdym względem wyborna. Oczywiście Cyklopowi ślinki idą do gęby. To też widząc, że z Sylenem nie ma rady, wzywa Odyseja, który mu poprzednio zapytany o nazwisko był zmyślił je chytrze (a poszedł tu Eury-pides za Homerem), aby był jego podчасzym. Odysej chętnie podejmuje się urzędu mu ofiarowanego i wkrótce Cyklopa upaja do tego stopnia, że potwór traci przytomność i myśli o spoczynku, który ma z nim dzielić Sylen. Przerażony Sylen chce się wyłobyć z uścisków potwora. Daremne są jednak jego usiłowania, bo i synowie przeciw niemu się spiknęli. Musi więc gwałtem wprowadzony pójść wraz z Cyklopem do jaskini. Teraz nadeszła chwila stanowcza. Odysej zawiadamia chór, że Cyklop zasnął, że głównia przygotowana, że zemsta może być wykonana. Powinni zatem dać pomoc przyrzeczoną uroczyscie. Satyrowie jednak, aż do tej chwili junacy, wydają się niebawem, czem są w istocie. Już nie o to umawiają się, kto stanie w pierwszym szeregu, lecz o to, jak nie pójść wcale. O wykręty nie trudno. Otoż są zbyt oddaleni, upadają na nogi, oczy piaskiem czy popiołem napełnione; na co im zresztą na sztych podawać barki i policzki, kiedy znają kłatwę Orfeuszową tak dzielną, że z jej pomocą głównię bez przyłożenia rąk wrażą prosto w oko Cyklopa. Odysej, nie obwijając słów swoich w bawelnę, zowie ich tchórzami ale zniewolony jest ostatecznie przyjąć pomoc, którą dać mogą, zachęcając i zagrzewając pieśnią towarzyszków podróży, gdyż wspólnie z nimi myśli dokonać przedsięwzięcia. Wraca więc niebawem do jaskini, a chór wygłasza krótką pieśń zachęty (w. 653—660, podczas której dokonywa się czyn gwałtowny. Ledwie bowiem chór śpiewać przestał, aliści (*Prodos*, w. 662—708) słychać bolesny krzyk Cyklopa, brzmiały w uszach chóru jakby pean najpiękniejszy. Odysej z majtkami wynosi się z jaskini, a za nimi w trop wypada Cyklop, którego przez dłuższy czas Satyrowie, pytani o to, gdzie zbiedzy się przekrywają, wodzą za nos, aż nareszcie sam Odysej występuje, przyznając się do czynu gwałtownego i do nazwiska prawdziwego. Usłyszawszy nazwisko Odyseja Cyklop poznaje, że się na nim spełniło przeznaczenie; lecz zapowiada oraz Odysejowi długie tułactwo, czekające go na morzu z wyroku boskiego. Odysej nie zwraca uwagi na tę przepowiednię i wybierając się z majtkami do okrętu słyszy jeszcze groźbę Cyklopa, że odlamem skały rzuconym z góry szczytu zgruchoce okręt jego. Zamyka dramat chór w kilku słowach, oświadczając, że się przyłącza do majtków Odyseja i że nadal służyć będzie Bachosowi..

OSOBY.

SYLEN, niegdyś wychowawca Dyonizosa.

CHÓR SATYRÓW, synów Sylena.

ODYSEJ, król na Itace.

POLIFEMOS, Cyklop.

Rzecz dzieje się na Sycylii przed jaskinią Cyklopa.

(*Prolog* w. 1—40).

W głębi sceny widać wielką jaskinię z przestronnym otworem. Na prawej stronie otworu skała występuje nieco naprzód. Przed jaskinią plac murawą zarosły.

S y l e n

(w otworze jamy, z rydlem w ręku).

Bromiosie, trudów znoszę tysiące przez ciebie
Dziś i znosiłem przedtę, gdym w sile był wieku:
Pierwszy raz, gdy przez Herę wprawiony w szaleństwo
Zbiegłeś z rąk się wymknąwszy niańkom, Nimfom gór-
skim;

5. Drugi raz, kiedym w wojnie z Gigantami w bitwie
Jako giermek przy twoim stał boku i dzidą
Środek tarczy przebiwszy powalił na ziemię
Encelada. — Co mówię? Czy mi się to śniło? — ¹⁾
Nie, nie! toć nawet łupy wskazałem Bachowi.
10. Lecz teraz większą biedę jeszcze mam niż wówczas.
Bo kiedy ród tyrzeński łupieżców na ciebie
Nasłała Hera, by cię sprzedali daleko,
Ja na wieść o tém z dziećmi okrętu dosiadłem,
Aby ciebie odszukać. Na wysokięj rufie
15. Ja sam, pan nawy, stałem sterując a moi
Synowie siedząc tonie sine wiosł biciem,
Pienili — i tak ciebie szukaliśmy, królu!
Płynęliśmy już blisko przylądka Malea,²⁾
Gdy wiatr straszny od wschodu zadawszy nas z drogi
20. Zbił i do tęj tu skały etnejskiej zapędził,

- Gdzie synowie morskiego boga, jednoocy
 Cyklopi, mężobójcy, w pustych norach żyją.
 Z tych jeden nas schwyciwszy, w swym domu obrócił
 Na parobków — a zowie się pan nasz Polifem.
25. Zamiast bujać wrzawliwie i radośnie, teraz
 Trzody u bezbożnego pasiemy Cyklopa.
 Dzieci moje, w młodzieńczym będąc wieku, bydło
 Wypędzają na paszę po najstromszych szczytach;
 Ja zaś sprawuję urząd napelniania koryt
30. I czyszczenia obory — i ohydne jadlo
 Przyspasabiać straszному muszę Cyklopowi.
 Otóż i teraz twarda konieczność mnie zmusza
 Oczyszczyć to mieszkanie żelazną łopatą,
 Abym Cyklopa, pana mego, co wyszedł,
35. W jaskini oczyszczonej przyjął współ z bydłem.
 Lecz widzę synów swoich: przypędzają oto
 Już trzody. Cóż to znaczy? Toć to jest Sykinnis! ³⁾
 Tak, takuteńki, w jaki w ówczas, gdy Bachowi
 Towarzysząc w ochocie i w domu Altei ⁴⁾
40. Goszcząc poszłście lutni dźwiękiem w ruch wprawieni.
 (Chór Satyrów zbliża się, śpiewając i tańcząc Sykinnisa i popędzając przed
 sobą bydło.)

(*Parados*, w. 41—88.)

Ś p i e w c h ó r u.

(Strofa 1.)

- Dokąd to, trzodo szlachetnego rodu,
 Z ojców i matek szlachetnych, na skały
 Biegiesz? Nie masz-li tu bez wiatru chłodu
 I łąk trawiastych? Żaliż nie nabrały
45. Wody ciekącej w siebie ze strumienia
 Koryta blisko jaskini sklepistej?
 Alboż nie słyszysz jagniątek beczenia?
 Brr! nie tam! tędy! Znowu do rosistej
 Góry zawracasz? — Niebawem się zwali
50. Kamień na ciebie! — Wio! wio! prowadź dalej!
 Idź, idź na przedzie, pięknorogi tryku,
 Owczarza Cyklopa stadniku!

(Antistrofa 1.)

55. Wezbrane zwolnij wymiona i mleka
 Jagniątkom, które w owczarni zostały,
 Użycz! Tęskliwie wzywa cię z daleka
 Beczenie śpiącej za dnia dziatwy malęj.
 Czy porzuciwszy trawiste pastwisko
 Wnijdziesz nakoniec do wielkiej pieczary
 Tu pod etnejskiej skały rozerwisko? —
 60. Nieznany Bromios tu i płasów czary,
 Niema Bachantek pohutnywających,
 Ni wrzawy bębnów przy źródłach ciekących;
 Tu krople wina złote serc nie cieszą
 I niema tu Nisy z nimf rzeszą! ⁵⁾

(Epodos — Dośpiew.)

65. Jakchosa głoszę, Jakchosa pieśń głoszę,
 Wielbiąc miłości bogini rozkosze,
 Które chwyciłem z rzeszy białonogiej
 Towarzyszkami w lot niegdyś! Och! drogi,
 Drogi Bachosie, gdzie bawisz samotny,
 70. Wstrząsając płowy włos? gdy ja, ochotny
 Twój kapłan, służę u jednookiego
 Cyklopa tu za parobka i w ruchu
 Ciągłym zwijam się w tym kozim kożuchu ⁴⁾
 Biedny bez ciebie, bez drucha mego!

S y l e n.

75. Milczcie, dzieci, i każcie pod skały urwisko
 Zapędzić do jaskini czeladzi bydłęta.

C h ó r (do parobków).

Nuże, żywo! (do Sylena).

Lecz czemuż ci, ojcze, tak spieszo?

S y l e n.

- Widzę nad brzegiem morskim tam okręt heleniski
 A wiosłarzy gromada z dowódcą na czele
 80. Zmierzają do tej jaskini. Na grzbiecie dźwigają
 Naczynia próżne — snąć im żywności potrzeba —

Oraz dzbany do wody. — Och! biedni przybysze!
Cóż oni zaczą? Nie wiedzą, jaki to ten pan mój,
Polifemos, że wchodzą do niegościnnego

85. Domu tego i prosto w paszczę Cyklopową,
Ludożercy rzucają się nieszczeni ludzie!
Ale siedźcie spokojnie, abyśmy słyszeli,
Skąd do stóp sycylijskiej Etny przybywają.

(Satyrowie cofają się w głąb' sceny.)

(*Epejsodion* I, w. 89—348.)

O d y s e j

(za nim majtkowie dźwigający naczynia).

- Powiedźcie, cudzoziemcy, gdzie na ugaznienie
90. Pragnienia dostać możnaby zdrojowej wody?
I czy kto nie sprzedałby żeglarzom żywności
Na potrzebę? — Cóż to jest? Do miasta Bromiosa
Na oko trafiliśmy! wnoszę to z Satyrów
Rzeszy, którą dostrzegam oto przed jaskinią.
95. A więc pozdrawiam słowem naprzód najstarszego.

S y l e n.

Witaj! lecz któż ty jesteś i gdzie masz ojczyznę?

O d y s e j.

Z Itaki, Kefalenów król, Odyszej jestem.

S y l e n.

Znam, znam, ten krzykacz, szczywany potomek Syzyfa?

O d y s e j.

Tym jestem; ależ nie chciałem potwarzać zelżywie?

S y l e n.

100. Skąd płynąć zawinąłeś do brzegów Sycylii?

O d y s e j.

Z pod murów Ilionu i z bojów trojańskich.

S y l e n.

Jakto? czyś nie znał drogi do ziemi ojczystej?

O d y s e j.

Zagnały mię wbrew woli do ziemi tej burze.

S y l e n.

Do licha! los jednaki znęcał się nad nami!

O d y s e j.

105. Czy ty także dostałeś się tu mimowolnie?

S y l e n.

Łupieżców, co Bromiosa porwali, ścigając.

O d y s e j.

Jakiż to kraj i jacy mieszkają w nim ludzie?

S y l e n.

Nad Sycylią stercząca to góra etnejska.

O d y s e j.

Gdzież są mury obwodne miasta i gdzie baszty?

S y l e n.

110. Nie masz ich. Są bezludne i puste te wzgórza.

O d y s e j.

Któż zamieszkuje ziemię? czy dzikie zwierzęta?

S y l e n.

Cyklopowie, mający jaskinie, nie domy.

O d y s e j.

Komuż poddani, albo czy władza u ludu?

S y l e n.

Lud koczujący; nikt tu nikogo nie słucha.

O d y s e j.

115. Czy Demetry owoce sieją? lub czém żyją?

S y l e n.

Mlekiem, serem i mięsem dobytku trzodnego.

O d y s e j.

Znąją-ż trunek Bromiosa, sok winnej macicy?

S y l e n.

Zgoła nie! to też w płasy nie chodzą w tym kraju.

O d y s e j.

Czy zbożni i gościnni są dla cudzoziemców?

S y l e n.

120. Mówią, że cudzoziemców mięso najsmaczniejsze.

O d y s e j.

Co mówisz? żarciem ludzi zabitych się raczą?

S y l e n.

Do dziś dnia wszystkich, co tu przybyli, zarznięto.

O d y s e j

Sam Cyklop gdzież przebywa? żali w domu siedzi??

S y l e n.

Wyszedł ku Etnie, szczuje chartami zwierzynę.

O d y s e j.

125. Wiesz, co zrobić, ażebyśmy stąd odpłynęli?

S y l e n.

Nie wiem, Odysie! wszystko wždy chętnie uczynię.

O d y s e j.

Żywność, na której zbywa nam całkiem, nam sprzedaj!

S y l e n.

Jak rzekłem, nic innego nie mamy krom mięsa.

O d y s e j.

Ha! na zaspokojenie głodu i to dobre.

Sylen.

130. Mamy ser podpuszczany też i mleko krowie.

Odysej.

Wynieście! bo przy kupnie potrzeba jasności.

Sylen.

Jak wielką kwotę złota, mów, dostanę w zamian?

Odysej.

Nie złoto, ale napój mam Dyonizosa.

Sylen.

O słodkie słowo! tego nam zbywa od dawna.

Odysej.

135. A napój dał mi Maron, syn boga, wiedz o tem! 7)

Sylen.

Ten, któregom piastował niegdyś na ramionach?

Odysej.

Syn Bachosa, ażebyś dokładnięj to wiedział.

Sylen.

Czy pod pomostem nawy go masz, czy przy sobie?

Odysej.

Widzisz-li buklak ten? W nim on się mieści, starcze!

Sylen.

140. Tą kapką nawet gęby sobie nie poplócę.

Odysej.

Drugie tyle dam, ile z buklaku wypłynie.

Sylen.

Zaiste! dla mnie zdrój to słodki, studnia słodka!

Odysej.

Chcesz-li niemieszanego wpierw skosztować wina?

S y l e n.

Naturalnie! toć proba zachęca do kupna.

O d y s e j.

145. Otóż, wlokę i kubek z sobą przy burdziuku.

S y l e n.

Wlęj-no żywo, by duch się ożywił napojem.

O d y s e j (nalewając).

Ot! masz.

S y l e n (wacząc).

Dla boga! jakiż smak ma wyśmienity!

O d y s e j.

Więc znasz go już? ⁸⁾

S y l e n.

Na boga! nie, ale poczułem.

O d y s e j.

Skosztuj! abyś nie tylko słowami go chwalił.

S y l e n (napiwszy się).

150. Hej! hejdaż! Bachos wzywa do płasów mnie skocznych!

(popijając znowu.)

A — a!

O d y s e j.

Snać przeleciało ci gładko przez gardło!

S y l e n.

Aż do samych koniuszków paznokci przenika.

O d y s e j.

W dodatku gotowizną jeszcze zapłacimy.

S y l e n.

Rozwiąż-no tylko kubłak a złotu daj pokój!

O d y s e j.

155. Wynieście-ż teraz sery albo też jagnięta.

S y l e n (trzymając kubek).

Zaraz zrobię. Dbam mało o pański dobytek.
 Głupcem byłbym szalonym chyba, gdybym wszystkich
 Trzód Cyklopowych nie dał za jeden łyk wina!
 Choćby spaść z leukadyjskiej skały w morze potém,⁹⁾

160. Byle podchmielić sobie — i zawrzeć powieki!
 Głupiś, jeśli ci trunek radości nie sprawia!
 Wtedy zdołasz tę żyłę oto wyprostować,¹⁰⁾
 Wtedy piersi dotykasz i rękę wyciągasz
 Do ukrytego smugu! wtedy zapominasz
 165. O troskach idąc w tany! I niedać to buzi
 Trunkowi temu (pije) i nie rozwalić Cyklopa
 Głupiej głowy wraz z okiem, które ma pośrodku?
 (Wchodzi do jaskini.)

P r z o d o w n i k c h ó r u.

Posłuchaj, Odyseju! pogadajmy z sobą!

O d y s e j.

Dobrze! po przyjacielsku pomów z przyjacielem!

P r z o d o w n i k c h ó r u.

170. Czy Troja i Helena wpadły w ręce wasze?

O d y s e j.

Tak jest — i dom Pryama do szczytu zburzony.

P r z o d o w n i k c h ó r u.

- No i cóż? Do niewiastki owęj się dobrawszy,
 Pewnieście ją kolejno wszyscy przetrzepali,
 Kiedy smak w tём znajduje, oddawać się z wielu?
 175. Ta zdrajczyni, co ledwie że pstre szarawary
 Na nogach i na szyi zawieszony kanak
 Żłocisty zobaczyła, jużci ogłupiała
 I najlepsze człeczysko, Menelasa, sprośnie
 Opuściła! Zaiste! kobiecin na świecie
 180. Nie powinno być nigdzie, chyba dla mnie tylko!
 (Sylen wraca z parobkami, którzy przynoszą związane jagnięta i sery
 w naczyniach.)

S y l e n.

- Otóż macie tu tłuste bydłęta ze stada,
 Beczące owce młode, królu Odyseju,
 I niemało gomólek też z mleka zsiadłego.
 Bierzcie i od jaskini żwawo się oddalcie;
 185. Ale dajcie mi naprzód łyk soku winnego! —
 Biada! Cyklop nadchodzi! Cóż teraz poczniemy?

O d y s e j.

Zginęliśmy, staruszkule! dokąd-że tu uciec?

S y l e n.

Do tej jaskini w skale! tam skryć się możecie.

O d y s e j.

Ha! straszna rada twoja! lecieć prosto w sidła!

S y l e n.

190. Nie straszna! są kryjówki mnogie tam w jaskini.

O d y s e j.

- To i zgoda! Okropnie jęczałaby Troja,
 Gdybym uciekł przed jednym mężem, ja, com często
 Tysiącom Frygów czoło stawiał zbrojny tarczą.
 Nie, jeżeli umrzeć trzeba, umrę jak bohater;
 195. Gdy ocaleję, chwałę też dawną ocaleę.
 (Wchodzi do jaskini z majtkami i Sylenem.)

C y k l o p.

- Stój! poświeć tu! cóż to jest? jakaż to rozrywka?
 Przecz szalejecie? Nie ma tu Dyonizosa,
 Ni grzechotek miedzianych ani bicia w bębny!
 Cóż nowonarodzone jagniątko w oborze?
 200. Czy są przy cyckach wszystkie i biegną pod matek
 Brzuchy żwawo? Czy mlekiem wydojonem, zsiadłem
 Napelnione po brzegi są kosze rogozie?
 Co mruczycie pod nosem? Wnet łyż wam dębczakiem
 Wycisnę. W górę patrzeć, nie spuszczać w dół oczu!
 (Chór wyciąga szyje.)

Przodownik chóru.

205. Patrz! głowy wygięliśmy prościutko ku niebu;
Widzimy strop niebieski tam i Oryona.

Cyklop.

A obiad czy starannie jest przygotowany?

Przodownik chóru.

Ale jest... Niech-no grdyka twa będzie w porządku!

Cyklop.

Postawiono-ż też wiadra napełnione mlekiem?

Przodownik chóru.

210. Całe baryły możesz wypijać, gdy wola.

Cyklop.

Mleko owcze czy krowie albo też mieszane?

Przodownik chóru.

Jakie ci się spodoba? Mnie tylko nie połknij!

Cyklop (śmiejąc się.)

Przenigdy! Na śmierć bowiem zameczylibyście
Mnie, wyprawiając skoki w pośrodku żywota.

(Przy wejściu do jaskini.)

215. Ha! jakiż tłum dostrzegam tu przed oborami?
Czy złodzieje są w kraju, czy też rozbójnicy?
Widzę owce tu z mojej jaskini a nogi
Ich mocno skrępowane łożyną plecioną;
Widzę kosze z sęrami w nieładzie i starca,
220. Którego głowa łysa spuchła od kułaków.

Sylen.

Jestem biedny w gorączce, potłuczony cały!

Cyklop.

Od kogo? któż pięściami okładał ci głowę?

S y l e n,

Od tych, żem niepozwoił cię okraść, Cyklopie.

C y k l o p.

Nie wiedzieli-ż, żem bogiem, że od bóstw pochodzę?

S y l e n.

225. Powiedziałem-ci ja to, lecz oni cię kradli,
I, choć wzbraniałem tego, pożerali sery
I unosili owce, tęp się odgrażając,
Że ścisnąwszy obrożę ciebie trzyłokciową,
Przy pępku samym wyrzną ci gwałtem wnętrzności
230. Z brzucha i skórę z grzbietu zedrą batogami,
A potęp spętanego na pokład okrętu
Wrzuca i zaprowadzą komukolwiek ciebie,
Abyś toczył kamienie albo młyn obracał.

C y k l o p.

- Na prawdę? Więc czępředź idź i wyostrzone
235. Przynieś mi tu rzezaki i wielką drzew wiązke
Ułóż i podpal, aby zarznięci niebawem
Nasycili żołądek mój; a zjem ciała jednych
Prosto z węgli smażone i niepodzielone ¹¹⁾
A drugich gotowane, kruche mięso z kotła.
240. Już tęp mi się przejadło mięso dzikich zwierząt,
Lwami i jeleniami dosyć się karmiłem,
Ludzkiego mięsa zasię nie jadłem już dawno.

S y l e n.

- Po czępś zwykłem, codziennęp nowalijka, panie,
Smakuje; bo tęp w czasach ostatnich nie przyszli
245. Do jaskini twęp żadni inni cudzoziemcy.

O d y s e j.

Posłuchaj tęp przybyszów z kolei, Cyklopie!
Szukając i przez kupno chcąc dostać żywności,
Od okrętu do twojęp doszliśmy jaskini.
Jagnięta ten nam sprzedał i za kubek wina,

250. Który dałem do picia mu, oddał za zgodą
Zobopólną. Nie było w tém żadnego gwałtu.
W tém, co rzekł, słowa prawdy nie ma, boś przydybał
Jego sprzedającego mienie twe ukradkiem.

S y l e n.

Co? ja? bogdaj cię lichu! —

O d y s e j.

Zgoda, jeżeli kłamię.

S y l e n.

255. Na Pozejdona, który cię spłodził, Cyklopie,
Na wielkiego Trytona i na Nereusza,
Na Kalipsone i na Nerejskie dziewice,
Na święte fale morskie i cały ród rybi
Zaklinam cię, panisku, śliczniuchny Cyklopku,
260. Żem cudziemcom twojej własności nie sprzedał.
Jeżeli kłamię, nich zginą niecznie te niecnoty,
Synowie moi, których nad wszystko miłuję.

P r z o d o w n i k c h ó r u.

Zachowaj to dla siebie! Jam widział, jak obcym
Sprzedawałeś to wszystko. Jeżeli to nieprawda,

265. Niech umrze mój ojczulek! Ty nie krzywdź przybyszów!

C y k l o p.

Kłamiecie. Na tym bardziej niż na Radamancie
Polegam i uważam go za uczciwszego.

Ale zapytam: co zacz jesteście, przybysze?

Skąd przybyliście? Jakiż was gród wychowywał?

O d y s e j.

270. Rodem z wyspy Itaki, po zburzeniu Troi
Z Ilionu płynąc burzą morską wyrzuceni
Na brzeg do ziemi twojej przyszliśmy, Cyklopie.

C y k l o p.

Więc to wy ścigaliście sprośną uniesionkę,
Helenę, do Ilionu twierdzy nad Skamandrem?

Odysej.

275. Tak jest; i straszny ucisk tam ponosiliśmy.

Cyklop.

Hłaniebna to wyprawa, bo popłynęliście
Gwoli jednej kobiecie do Frygów ziemicy.

Odysej.

- Tak bóg zrządził; nikogo z ludzi nie oskarzam.
My zaś ciebie, morskiego boga zacny synu,
280. Błagamy i otwarcie powiadamy: Nie śmień
Przyjaciół, co do strzechy twój przyszli, zabijać
I podawać paszczyce swój na żer bezbożny
Nas, którzy, królu, ojca twojego przybytki
Święte zachowaliśmy w heleńskich dzierzawach.
285. Nienaruszone stoją święty port Tenaru
I Malei wyniosłe parowy; — opoka
Srebrna Ateny boskiej w Sunium i Geraistu
Wybrzeża ochronne całe. ¹²⁾ Helady sromotnych
Uraz nie puszcziliśmy Frygijczykom płazem.
290. Wtęm ty też uczestniczysz; bo w kraju Helady
Mieszkasz u stóp etnejskiej skały ognioziejnej.
Wiedz zaś, że ludzie zwykli, jeżeli ty rozumem
Rządzisz się, błagających przyjmować rozbitków,
Podejmować gościnnie i opatrzyć w odzież,
295. A nie wsadzają członków ich na różny wielkie,
Aby nimi napychać gardło i żołądek.
Już dosyć kraj Pryama wyludnił Heladę;
Przesiąkł posoką ofiar sprzątniętych bez liku
I osierocił żony po mężach a matki
300. Sędziwe i zgrzybiałych ojców przez śmierć synów.
Jeżeli szczątki usmażysz w ogniu i obmierzły
Zjesz pokarm, gdzież się uciec? Słuchaj mnie, Cyklopie,
Zapomnij o żarłocznej gardzieli i raczej
Pobożnością się kieruj niżli niezbożnością!
305. Na wielu już zysk niecny straszną ściągnął karę.

S y l e n.

Mam chęć dać radę tobie: zjedz do odrobiny
Ciało jego; bo jeżeli język jego zżujesz,
Składnym będziesz, Cyklopie, i bardzo wymownym.

C y k l o p.

- Pieniądz, mój człowieczy, u mądrych jest bogiem.
310. Wszystko zresztą przechwałki i pięknych słów dźwiękiem.
Szczyty nadmorskie, kędy mój ojciec zasiada,
Niech stoją sobie! Przecz się ty nimi zastawiasz?
Ja nie drzę przed piorunem Zeusa, cudzoziemcze;
Nie wiem, że potężniejszym odemnie Zeus bogiem..
515. Zresztą nic nie obchodzi mnie; że nie obchodzi,
O tem dowiesz się zaraz. Gdy z góry deszcz spuszcza,
Spoczywam w tej jaskini pod zasłoną szczelną,
Pieczeń wołową albo zwierzynę zjadając
I gardło leżąc brzuchem do góry zakrapiam
320. Wiadrem mleka, a potem stukając w naczynie
Na wyścigi z grzmotami Zeusa piorunuję.
Kiedy zaś siewier tracki zaściela świat śniegiem,
Futrami obtulony i zakryty cały
Rozniecam ogień — i na śnieg nie dbam nic wcale.
325. Ziemia musi chcąc nie chcąc wydać z siebie trawę
I tuczyć trzody moje, których bogom nigdy
Nie biję na ofiarę, nie, sobie jednemu
I największemu z bogów, mojemu brzuchowi.
Bo u ludzi rozsądnych picie i jedzenie
330. Codzienne i kłopotów wszelkie unikanie
Jest bożyszczem niebiańskim. Ci zaś którzy prawa
Postanowili, życie ludzi okraszając,
Niechaj we łzach utoną! ja bo chęciom swoim
Dogadzać nie przestanę i pożrę cię przeto.
335. Gościńce, by nie dostać nagany, te dam ci:
Ogień, imienie ojca i kocioł,¹³⁾ co pięknie
Ogarnie ciała twego kawały ukropem.
Więc wejdźcie, ażebyście przed oczyma bogu
Dworskiemu przy ognisku stojąc mnie raczyli.¹⁴⁾

(Wchodzi do jaskini z majtkami.)

Odysej.

340. Och! och! uszedłem cały z trojańskich i morskich
 Niebezpieczeństw, a teraz przypadłem do myśli
 I bezbrzeżnego serca człeka bezecnego.
 O Palado, bogini niebiańska, władczyni,
 Teraz, teraz mię zasłoń! Większa niż pod Troją
 345. Bieda moja i wzmogło się niebezpieczeństwo.
 Ty też, Zeusie, co w jasnych gwiazd przestworzu mieszkasz,
 Stróżu gościny, spojrzuj! bo nuż nic nie widzisz,
 Wiara w ciebie daremna i Zeus stoi za nic.

(Wchodzi do jaskini.)

(Stasimon I, w. 349—372.)

S trofa.) Ś p i e w c h ó r u.

- Cyklopie, gęby przestronęj
 350. Szerokie rozdziawiaj usta!
 Ot! pokarm już przyrządzony:
 Pieczenie i warze,
 Uprażone na żarze.
 Niech szarpie, gryzie i chrusta
 355. Przybyszów ciała zażarty,
 Na kozi sierci rozparty! ¹⁵⁾

(Mesodos, międzyśpiew.)

- Mnie nie obdzielaj tą strawą!
 Sam sobie kieruj swą nawą!
 Bogdaj przepadło podwórze!
 360. Won ofiara obrzydliwa,
 Bezbożna, której zażywa
 Cyklop ten przy Etny górze!
 Okrutnik! gości tułaczy
 Ciałmi radośnie się raczy!

(Antistrofa.)

365. Nieszczęśnik, który w swej strzesze
 Koło ogniska błagaczy
 Cudzoziemskich sprząta rzeszę —
 I zęby nieczyste
 Przeciera żrąc pieczyste,

370. I żując, gryząc się raczy
Gorącym mięsem zażarty!
W nory sklepieniu rozparty!

(*Epejsodion* II, w. 373—491.)

O d y s e j.

Zeusie, co rzec? Widziałem okropności w jamie,
Niepodobne do wiary, bajeczne, nie ludzkie.

Przodownik chóru.

375. Cóż tam Odyseuszu? Pewnie ci bezbożny
Cyklop pożarł jednego z wiernych towarzyszków?

O d y s e j.

Pochwycił i na rękach podniósł dwoje ludzi,
Co dobrzej byli tuszy i jędrnego ciała.

Przodownik chóru.

Jakże na was to przyszło strapienie, biedaku?

O d y s e j.

380. Kiedyśmy do zagrody wstąpili skalistej,
Rozniecił najprzód ogień, ułożywszy kłody
Szerokie wyniosłego dębu na zarzewiu,
Tyle, ile w trzech wozach ładownych się mieści.
Następnie chróst sosnowy rozesał po ziemi
385. Pod legowisko sobie blisko ognia żaru
I dziesięciowiadrowe napełnił naczynie
Białem mlekiem po brzegi, wydoiwszy krowy.
Postawił też bluszczowy kubek, co obwołu
Miał trzy łokcie a cztery w głąb na oko — dalej
390. Rożny z nadpalonymi przy ogniu końcami,
Ociosane siekierą, z drzewa cierniowego —
I etnejskie naczynia ofiarne, zębami
Toporów wydrażone — a kocioł наконец
Na płomienistym żarze postawił miedziany.
395. Gdy wszystko przygotował rzeźnik Hadesowy,

- Nienawistny u bogów, dwóch ludzi schwyciwszy,
 Jednego z towarzyszków moich składnie jakoś ¹⁶⁾
 Zarznął, że wpadł do brzucha kotła spiżowego;
 Drugiego zaś porwał za ścięgacze pięty,
 400. Rzucił na wystający z opoki głaz ostry,
 Rozpryskał mózg i nożem zjadliwym krając
 Zdarł pasy z ciała i nad ogniem je wypiekał,
 A inne członki warzył wrzuciwszy do kotła.
 Ja niebogi, choć lzy mi się z oczu puściły,
 405. Cyklopowi usłużnie wciąż nadskakiwałem.
 Wszyscy inni, by kury, przycupnęli w kątach
 Jaskini i krew z lic ich ubiegła do kropli.
 Gdy ciałmi towarzyszków dwóch się napakował,
 Upadł w tył, zle powietrze wyziewając z gardła.
 410. Wtedy bóg jakiś natchnął mnie Winem Marona
 Napelniwszy podałem mu kubek do picia
 I rzekłem: „Synu boga morskiego, Cyklopie,
 Patrz, jaki napój boski Grecya z winorośli
 Rodzi, napój ochoty Dyonizosowej!“
 415. On przesycony żerem obrzydłym pochwycił,
 Przyciągnął, łyknął duszkiem, rękę podniósł i tak
 Rzekł z pochwałą: Najdroższy mi z obcych przybyszów,
 Piękny trunek podajesz mi do pięknej uczy.“
 Skoro dostrzegłem, że się ochoci, podałem
 420. Drugi kubek mu, wiedząc dobrze, że go wino
 Z nóg zwali i że karę poniesie niebawem.
 Już zaczął śpiewać, a ja nalewałem kubek
 Jeden po drugim, aż krew mu napój rozpalił.
 Teraz wrzeszczy okropnie, moi towarzysze
 425. Płaczą obok a echo w jamie temu wtórzy.
 Jam wyniósł się cichaczem, by ocalić siebie
 I ciebie, jeśli wola. Powieǳcie mi zatem,
 Czy chcecie lub nie chcecie z rąk męża dzikiego
 Wydobyć się i wespół z nimf źródłanych rzeszą
 430. Zamieszkiwać przybytki święte Bakchiosa?
 Ojciec twój tam w jaskini już zgodził się na to,
 Ale człowiek to słaby, a znęcony trunkiem,
 Jak ptak schwytyany na lep trzepioce skrzydłami,

- Tak też on jest bezradny przylgnąwszy do kubka.¹⁷⁾
 435. Ty młodym jesteś: ratuj się zemną, odszukaj
 Starego przyjaciela znów, Dyonizosa,
 Który wcale podobnym nie jest Cyklopowi.

Przodownik chóru.

- Och! najdroższy człowieku, dożyć mi dnia tego,
 Żebym umknął potwornej facyacie Cyklopa.
 440. Oddawna już ten oto lejek ukochany
 Owდowiał i przytułku nie ma, gdzieby uciekł.¹⁸⁾

Odysej.

Słuchaj więc, jaką karę na zwierza dzikiego
 A ucieczkę z niewoli tobie obmyśliłem!

Przodownik chóru.

- Mów! dźwięków azyatyckiej cytry nie słuchałbym
 445. Tak radośnie, jak tego, że Cyklop zabity.

Odysej.

Na hulankę do braci Cyklopów on teraz
 Pójść chce rozochocony Bachosowym trunkiem

Przodownik chóru.

Domyślam się, chcesz zdybać samotnego w lesie
 Gęstym i zabić albo strącić go z urwiska.

Odysej.

450. Nie, nic takiego; zamysł mój jest podstępniejszy.

Przodownik chóru.

Cóż więc? dawno słyszałem o twojej chytrości.

Odysej.

- Chcę go od tej hulanki odwieść i namówić,
 Żeby Cyklopom trunku tego nie udzielił,
 Lecz zatrzymawszy sam nim życie rozweselał.
 455. A kiedy od Bachosa z nóg zwałony uśnie,

- Wtedy oliwkowego drzewa konar, który
 Leży w jaskini, mieczem zaostrzywszy moim,
 Włożę na ogień, poczem gdy ogień się zajmie,
 Podniosę rozżarzony i wepchnąwszy w oko
 460. W środku twarzy Cyklopa wypalę je żarem.
 Jak cieśla, gdy żrąb nawy zwierza, na dwóch pasach
 Obraca świdrem, tak ja oko promieniste
 Cyklopa wiercąc głównią wysuszę źrenicę.

Przodownik chóru.

Hej! ha! jam zachwycony! pomysł w szal mię wprawia!

Odysej.

465. Potem ciebie i starca i moich przyjaciół,
 Umieściwszy w brzuchatej nawie czarnej, z kraju
 Wywiozę, pchając okręt dwurzędny wiosłami.

Przodownik chóru.

- Czy mnie też, jak to zwyczaj przy świętej ofiarze,¹⁰⁾
 Byłoby wolno trzymać głównię, która jego
 470. Oślepi? Udział bowiem mieć pragnę w tym mordzie.

Odysej.

A jakże! Drąg ogromny razem ująć trzeba.

Przodownik chóru.

Gotów jestem podźwignąć laszt stu wozów nawet,
 Bylebym Cyklopowi — który bogdaj zginął
 Haniebnie! — wykłóć oko, by gniazdo szerszeni!

Odysej.

475. Teraz milczcie! Już wiecie o moim podstępie;
 A kiedy rozkaz wydam, bądźcie przedsiębiorcy
 Posłuszni. Nie chcę siebie samego ocalić,
 Opuściwszy przyjaciół moich tam w pośrodku,
 Mógłbym-ci wprawdzie uciec, bom wyszedł z jaskini,
 480. Lecz nie godzi się zdradzać druchów, co tu zemną
 Przyszli, i myśleć o swęj całości jedynie.

(Wraca do jaskini.)

I. Półchóru.

- Któż stanie pierwszy? któż ma się stawić
 Za nim, by kłodę główni uchwycić.
 Cyklopowi nią w oko zaświecić
 485. I świetlistego wzroku go pozbawić?

II. Półchóru.

- Cyt! sza! piany oto wychodzi,
 Niezdara straszny, ze skalnej leży
 I przeraźliwe trele wywodzi.
 W ryk on jękliwy wkrótce uderzy!
 490. Nuże! niech zabrzmi piosnka wesola
 Gburowi! Musi oślepnąć zgoła!
 (Cyklop wychodzi z juny.)

(*Pieśń śpieszna*, w miejsce Stasimon II, w. 492—521.)

(Wrotka.)

Chór.

- Szczesny, kto się rozwesela,
 Leżąc przy bankiecie, zdrojem
 Słodkim z jagód winogrona,
 495. Trzymając w objęciu swoim
 Kochanego przyjaciela:
 I w łożu cisnąć do łona
 Piersi towarzyszki hożej,
 Pomaściwszy włosów zwoje
 500. Wonne woła: któż otworzy
 Mi, kochanko, wrota twoje? “

(Wrotka.)

Cyklop

- Oj! da, da, da! pełen winka,
 Rad z przepysznego obiadu,
 Mam kałdun naładowany,
 505. By brzuch nawy do pokładu!
 Po wesolej uczcie ślinka
 Idzie do ust i wiośnianej
 U Cyklopów braci pory

510. Użyję na pochulanę.
Cudzoziemcze bądź więc skory!
Przynieś bukłak! naléj w szklanę!

(Wrotka)

C h ó r.

- Wychodzi pięknego lica
Mąż z domu; piękniemi strzeła
Oczyma. — Kochanek godny
515. Miłością nas téż obdziela.
Płonącej pochodni świeca
I gładka nimfa już w chłodnej
Grocie wyglądają ninie
Twego lica. Koło głowy
520. Twojej zaś wnet się obwinie
Wieniec różnokolorowy!

(*Lipejsodion* III, w. 522—651.)

O d y s e j.

Cyklopie, słuchaj! znany mi dobrze ten Bachos
Z doświadczenia, którego-m ci podał do picia.

C y k l o p.

Ten Bachos za jakiegoż on boga uchodzi?

O d y s e j.

525. Za szafarza światowych uczuć najlepszego.

C y k l o p.

Prawda, odbija mi się przyjemnie ten Bachos.

O d y s e j

Taki to bóg; nikomu on z ludzi nie szkodzi.

C y k l o p

Przecż upodobał sobie bóg mieszkać w bukłaku?

O d y s e j.

Gdziekolwiek go pomieścić, tam jemu wygodnie.

Cyklop.

530. W skórach mieszkać niegodzi się zaiste bogom!

Odysej.

Cóż stąd, gdy się raduje? czy ci skóra szkodzi?

Cyklop.

Gardzę bukłakiem; napój bardzo mi przyjemny.

Odysej.

Więc pozostań, Cyklopie, pij i baw się dobrze!

Cyklop.

Czyż braciom nie mam tego napoju udzielić?

Odysej.

535. Gdy dla siebie zachowasz go, będziesz cenniejszym.

Cyklop.

Ale większa zasługa, gdy dam przyjaciółom.

Odysej.

Wiedzie do klótni, obelg, bijatyk hulanka.

Cyklop.

Choć się upiję, nikt mnie trącić przecie nie śmie.

Odysej.

Przyjacielu, kto napił się, zostaje w domu.

Cyklop.

540. Głupi, kto przy hulance nie lubi kompanii.

Odysej.

A mądry, kto podpiwszy sobie siedzi w domu.

Cyklop.

Co zrobimy, Sylenie? czy radzisz mi zostać?

Sylen.

Radzę, Cyklopie! Na co ci kompanii większej?

Cyklop.

Zgoda. Miękką też wcale kwiecista murawa.

Sylen.

545. I przyjemnie się pije, gdy słońce przygrzewa.
Więc usiądź i na ziemi wygodnie się połóż!

Cyklop

(kładzie się na ziemię. Tymczasem Sylen bierze kubek i pije.)

Patrz-no go! Czemuż kubek w tyle, za mną stawiasz?

Sylen

Ażeby ktoś nie przyszedł i nie wziął go.

Cyklop.

Kłamiesz.

550. Sam myślisz pić ukradkiem. Postaw go przedemną!
Ty zaś, gościu, nazwisko powiedz, które nosisz.

Odysej.

„Nikto.“ Jakaż w nagrodę wyświadczysz mi łaskę?

Cyklop.

Ze wszystkich towarzyszków zjem cię ostatniego.

Odysej.

Piękną dajesz zapłatę gościowi, Cyklopie!

Cyklop.

Hej ty! co robisz? kubek wypijasz ukradkiem?

Sylen.

555. Nie tak! Patrząc nań mile — za to dał mi buzi.

Cyklop.

Strzeż mi się! Kochasz wino, co tobą pogardza.

S y l e n.

Ależ mówi, że kocha mnie, bom urodziwy!

C y k l o p.

Nalej! lecz pełen kubek podaj mnie samemu!

S y l e n.

Czy dobrze przyprawione, to zbadać nam trzeba!

C y k l o p.

560. Zepsujesz! tak daj!

S y l e n.

Nie dam, na boga! wpierw wieniec
Musisz włożyć na głowę — a ja wpierw skosztuję.

C y k l o p.

Hultaj cześnik.

S y l e n.

Nie, przebóg! jeno wino słodkie.
A teraz otrzyj gębę, nim kubek przysadzisz!

C y k l o p (ocierając się).

Patrz! czyste usta moje i czyściutkie wasy.

S y l e n (podparłszy się pod lewy bok, pije).

565. Teraz składnie podeprzyj się — i pij tak potem,
Jak pijącego mnie ot! widzisz — (wypija) i, nie widzisz.

C y k l o p.

Ha! ha! co robisz?

S y l e n.

Z gustem duszkiem wychyliłem.

C y k l o p (do Odyseja).

Weź kubek, cudzoziemcze! bądź moim podczaszym!

O d y s e j.

Chętnie! Umie obchodzić się dłoń moja z winem.

Cyklop.

570. Chodź, nalej więc!

Odysej.

Nalewam; ale milczeć proszę.

Cyklop.

Powiedziałeś, że nadmiar napoju szkodliwy.

Odysej.

Masz oto! bierz i wypij! Nie zostaw kropelki!
Zatrzymawszy dech w sobie, wciągnąć napój trzeba.

Cyklop (wypiwszy).

Dalipan! dyabło mądre drzewo winorośli!

Odysej (podając znowu kubek).

575. A gdy po sutęj uczcie pociągniesz sówicie,
Zagasiwszy pragnienie brzucha, zaśniesz słodko.
Pali zaś Bachos, gdy nie dociągniesz do końca.

Cyklop.

Hu! ha! ledwie-m wypłynął! To rozkosz prawdziwa!
Zdaje mi się, że z sobą splecione tańczą

580. Niebo i ziemia! Widzę wysoki tron Zeusa

I całą okazałość świata niebiańskiego!

Nie dam całusa! darmo mnie kuszą Wdziękinie!

Dla mnie dosyć, gdy spocznę z tym Ganimedesem.

Na Wdziękinie! on wcale przystojny. Do chłopiąt

585. Większy też czuję pociąg niżli do płci żeńskiej!

Sylen.

Mnie, Cyklopie, Zeusowym być Ganimedesem?

Cyklop (chwyając go).

Tak, i ja go porywam z grodu Dardanosa.²⁰⁾

Sylen.

Zginałem, dzieci! doznam okropnej niedoli.

Przodownik chóru.

Podpięgo kochanka lżysz i tak się drożysz?

Sylen (gdy go Cyklop uprowadza).

590. Och biada! wkrótce wino da mi się we znaki.

Odysej.

Dalęj, Dyonizosa dzieci, dzielna młodzi!

Człek ten już jest w jaskini, kędy snem zmorzony

Wnet z bezpiecznej gardzieli swój wyrzuci mięso.

Z głowni w środku obory już bucha dym czarny;

595. Wszystko gotowe, oko li jeszcze Cyklopa

Wypalić trzeba. Uzbrój się zatem w odwagę!

Przodownik chóru.

Twardy będzie hart naszych serc, jak stal i kamień!

Wnijdź-no do jamy, zanim ojca spotka jaka

Sromota. My gotowi jesteśmy do czynu.

Odysej.

600. Hefajście, królu w Etnie! pozbądź się na zawsze
Sąsiada złego teraz, wypal mu żrenicę!

A ty, śnie, czarnej nocy wychowańcze, zwal się

Na zwierza potwornego z nieodpartą siłą.

Po najświetniejszych walkach trojańskich nie gubcie

605. Odyseja wraz z jazdy morskiej spółnikami

Przez człeka, co na bogów i na ludzi nie dba.

Inaczey sądzić możnaby, że los jest bogiem

I że bóstwa są słabsze od losu ślepego!

(Strofa I.)

Chór.

Wkrótce gwałtownie pochwyć nożyce

610. Kark gościożercy — i jasną żrenicę

Ogień niebawem wypali!

(Antistrofa I.)

Głównię pod żarem już przygotowano,

Już czycha dębu ogromne polano

W popiele. Maronie, więc dalej!

(Strofa 2.)

615. Wraż ożóg wściekle! wydrzyj oko z głowy!
Niechaj wie Cyklop, że napój niezdrowy!

(Antistrofa 2.)

A ja milego Bromiosa oblicze
Ubluszonego ujrzeć sobie życzę —

(Epodos, Dośpiew.)

Ucieklszy z pustej potwornego człeka
620. Siedziby. Czy mnie też jeszcze to czeka?

O d y s e j.

Uspokójcie się, milczcie na boga! poczwary,
Stuliwszy usta wasze. Nie wolno oddychać,
Ani mrugać oczami wam, ani też chrząkać,
Ażeby nie zbudziło się lichy, nim oko
625. Cyklopa żarem ognia będzie wyniszczone.

Przodownik chóru.

Zamilczmy, zachwyciwszy ustami powietrza.

O d y s e j.

Żywo! do środka wnijdźcie i przyłóżcie ręce
Do główki, rozpalonej już do czerwoności.

Przodownik I. Półchóru.

Powinieneś wyznaczyć tych, co w pierwszym rzędzie
630. Mają uchwycić kłodę i wypalić oko
Cyklopa, ażebyśmy udział mieli w szczęściu.

Przodownik II. Półchóru.

My może oddaleni jesteśmy odedrzwi
Za nadto, aby głównię móc wepchnąć do oka.

Przodownik I. Półchóru.

My zaś ochromieliśmy na nogi przed chwilą.

Przodownik II. Półchóru.

635. Spotkało was to samo zatém, co mnie!

Przodownik I. Półchóru.

Nie wiem,
Skąd wzięło się, lecz rwie nas w nogach, gdy stoimy.

Przodownik II. Półchóru.

Rwie was, kiedy stoicie?

Przodownik I. Półchóru.

I oczy nam skądsiś
Napełniły się nagle pyłem, czy popiołem.

Odysej.

A to tchórze! Ich pomoc na nic się nie przyda.

Przodownik chóru.

640. Że pleców żal nam naszych i grzbietu miłego,
Że nie życzymy sobie, żeby nam kto zęby
Wybił, żaliż to wolno nazywać tchórzostwem?
Znam jednak Orfeusza klątwę nader przednią,²¹⁾
Że głównia własnowolnie przepali żrenicę
645. I w mózg jednookiego ziemiorodu wpadnie.

Odysej.

- Wiedziałem-ci ja dawno, że ty takim jesteś;
Wždy teraz wiem dosadniej. Towarzyszów swoich
Muszę więc przyzwać. Ty zaś, gdy masz niedołężne
Ramie, zachętą przecie pomóż, aby serca
650. Nabrała rzesza moja, zagrzana przez ciebie.

Przodownik chóru.

To zrobię. (Odysej odchodzi.) Cudzą skórę na sztych wysta-
Niechaj Cyklop oślepnie przez naszą zachętę! [wimy.

(*Pieśń zachęty*, w. 653—660.)

(Strofa.)

Chór.

Hejże! hej! bohaterowie!
Pchajcie! żwawo do roboty!

655. Wypalajcie oko w głowie
Gościożernego niecnoty!

(Antistrofa.)

- Żgajcie, spalcie etnejskiego
Trzód pasterza! Wierćcie żywiej!
Niech nikogo z szalonego
660. Bólu nie unieszczęśliwi!

(*Exodos*, w. 661–707.)

Cyklop (w jaskini).

Och biada! światło oka do szczętu spalone!

Przodownik chóru.

To piękny pean! śpiewaj go, śpiewaj, Cyklopie!

(Odysej z majtkami wymyka się z jaskini.)

Cyklop (przy otworze jaskini).

- Och biada! jak haniebnie zginałem! och biada!
Ale z pieczaty skalnej mi się nie wymkniecie,
665. Wy ładaco, radośnie, bo w bramie urwiska
Stanę i was rękami dosięgnę omackiem.

Przodownik chóru.

Czemu wrzeszczysz, Cyklopie?

Cyklop.

Zginałem z krete sem.

Przodownik chóru.

Prawda, strasznie wyglądasz!

Cyklop.

Nadto, nieszczęśliwie!

Przodownik chóru.

Podpiwszy sobie wpadłeś zapewne w zarzewie?

Cyklop.

670. Nikto mnie zabił!

Przodownik chóru.

Zatém nikt ciebie nie skrzywdził.

Cyklop.

Nikto mi wyklół oko!

Przodownik chóru.

Więc nie jesteś ślepy.

Cyklop.

Tak, jak ty.

Przodownik chóru.

Jakże Nikto mógłby cię oślepić?

Cyklop.

Kpisz zemnie. Gdzież ten Nikto?

Przodownik chóru.

Nigdzie, mój Cyklopie.

Cyklop.

Ten cudzomiec zabił mię, żebyś zrozumiał;

675. Ten łajdak, co mi trunek podał, ten mnie spalił.

Przodownik chóru.

Wino silne — i pójść z niem w zapasy nie łatwo.

Cyklop.

Na boga! czy uciekli? czy są jeszcze w grocie?

Przodownik chóru.

Milczkiem zajęli miejsce pod zasłoną skały

Cienistęj — i tam stoją.

Cyklop.

Gdzie? po której stronie?

Przodownik chóru.

680. Po prawej stronie.

Cyklop.
Gdzie?

Przodownica chóru.

Tuż przy ścianie skalistej.
Schwytałeś ich?

Cyklop.
Ba, ba, po bólu ból, bo czaszkę
O głaz sobie rozbiłem.

Przodownik chóru.

I uszli z rąk twoich!

Cyklop.
Nie tędy, boć mówiłeś, tędy.

Przodownik chóru.

Nie tędy mówiłem.

Cyklop.
A kędyż?

Przodownik chóru.

Wykręcili się po lewej stronie.

Cyklop.

685. Och! och! mnie wyśmiewają! Szydźcie z mojej biedy!

Odysej.
Nie dłużej! Nikto oto tuż przed tobą stoi.

Cyklop (macając na około).
Gdzie jesteś, niegodziwcze?

Odysej.
Daleko od ciebie
Stojąc Odysej ciało swoje zabezpieczył.²²⁾

Cyklop.

Co rzekłeś? Jakież nowe przybrałeś nazwisko?

Odysej.

- 690 Odyseja, nadane mi od ojca mego.
Ty musiałeś przyplacić bezbożną biesiadę.
Na własną hańbę byłbym obrócił w proch Troję,
Gdybym moich przyjaciół rzezi nie był pomścił.

Cyklop.

- Och! och! ziszcza się dawna przepowiednia wieszczka
695. Zapowiedział, że ręce twoje mię osłepią,
Gdy powrócisz z Ilionu Atoli obwieścił
Oraz karę, co czeka ciebie za tę zbrodnię:
Otóż długo się tułać będziesz po mórz toni.

Odysej

- Obyś zmarniał! a klątwę tę jam już wykonał,
700. Teraz udam się na brzeg i okręt mój spuszczę
Na morze sycylijskie ku mojej ojczyźnie.

Cyklop.

- Nie tak prędko! bo ciebie tym odłamem skały
Wespół z towarzyszami żeglugi zdruzgocę.
Choć ślepy jestem, przecie na górę się wdrapię;
705. A przez to wydrażenie dostanę się na nią!

(Odchodzi z odłamem skały.)

Chór.

My zasię przyłączywszy się do Odyseja
Majtków, służyć będziemy nadal Bachosowi.



UWAGI I OBJAŚNIENIA.

¹⁾ W. 1—8 Bromios, t. c. Bachos, Dyonizos. Bachos (p. początek Bachantek) po narodzeniu, powierzony został Inonie, siostrze matki swój Semeli, i Atamasowi mężowi Inony. Obu małżonków mściwa Hera wprawila w szaleństwo, Bachosa młodego zaś kazal Zeus Hermesowi zaprowadzić do nimf w Nysa. — Encelados we walce Bachosa z Gigantami padł z ręki Palady Ateny (Ion, 213. Her. szal 885. If. w Taur. 210. Hor. Od. 3. 4. 53.) A zatem czyn bohaterski, którym się tu Sylen chwali, przyśnił mu się w istocie tylko.

²⁾ W. 18. Malea, przylądek na południowym cyplu Peloponezu. Okolica ta była bardzo burzliwa. Z tamąd też Menelaosa burza zagnala do Egiptu.

³⁾ W. 37. Ruchy chóru (orchestyka) w tragedyi zwaly się *ἐπιμύλαια* w komedyi *χοροαί*, a ruchy chóru Satyrowego *σικυαίς*. *Σίκκος* podług Helychiosa znaczy to, co *χοῦρος*. Gramatycy wyprowadzają wyraz ten od *σείσθαι*, dla tego że ruchy były bardzo szybkie. Atenajos pisze, że taniec ten nie wyraża namiętnego uniesienia i że nie jest połączony z gięstykulacją.

⁴⁾ W. 39. Hyginus opowiada: Kiedy Dyonizos odwiedził Ojneja, pokochał się w niażonce tegoż Altei; a Ojnej był tyle grzecznym, że wyjechał, aby przyjacielowi nie przeszkadzać w jego chęciach miłosnych. Tak więc bóg z Alteą obcował i splodził Deianeję; Ojnejowi zaś w nagrodę podarował winną macicę i nauczył go uprawy i robienia wina. Było to niewątpliwie treścią jakiegoś Eurypidesowego dramatu satyrowego.

⁵⁾ W. 64. O Nysie p. wstęp do Bachantek.

⁶⁾ W. 73. Kozuchami kozimi zwykle się przyodziewali wieśniacy i pasterze; dla tego odzienia przeto Satyrowie nie-zczęśliwymi mienić się mogą. Stąd za Hartungiem czytam *μίσσος* nie *μυλῆα*.

⁷⁾ W. 135. U Homera w Odysei ks. 9. 196, Odysej otrzymał w podarku wino od Marona, syna Euanthesa, (który podług Schol. do Apoll. 3. 996, był synem Dyonizosa i Aryadny), kapłana Apolonowego w trackim Ismaros. Podług Eurypidesa zaś Maron synem rodzonym Bachosa.

⁸⁾ W. 148. W greckim: *εἰθέτ' γὰρ αὐτῇ* sc. (*γέσσαν*) oddano: więc

znasz go już? (sc. smak). Ani Fixa tłumaczenie: czyś już skosztował? ani Hartunga, podług którego *γεύσασθαι* = *ὁσφραίνεσθαι* niepodobają się.

9) W. 158 Leukadyjska skala tu t. c. którakolwiek skala w morzu. Hartung zam. *λευκάδος* przypuszcza *λεσσάδος*

10) W. 162 *τῷ τὲ ἄρθρῳ*. Hesych. *τὸ αἰδοῦν*.

11) W. 238. Innemi słowami: Cyklop nie potrzebuje krajczego, któryby mięso krajał, rozkładał, gdyż całe kawaly myśli pochłaniać.

12) W. 288. Na wszystkich miejscach tu wymienionych miał Pozejdon świątynie, albo też miejsca owe były mu poświęcone. Świątynie te przeto wskutek zwycięstwa odniesionego nad Trojanami zachowano od zagłady.

13) W. 336. Hermann: dona hospitalia, quae promittit Cyclops, sunt ignis, aqua, quique per ignem et aquam concoquat Ulixem, lebes. Woda jest i = mienie ojca Cyklopowego, t. j. Pozejdona własność; i = mienie = majątek, własność, posiadłość.

14) W. 338. Bogiem dworskim jest Cyklop.

15) W. 356. *δασυμάλλῳ ἐν αἰγίδι*, na gęstej sierci koziej. Podług Polluxa *αἰγίς* od *αἰγός*, skóra sierć kozia. *Αἰγίς*, wieher, od *αἰσσω*. Dwa te wyrazy pomieszano w baśni mytologicznej, że *αἰγίς*, którą wstrząsając Zeus i Atena burzę sprowadzają i ludy przerażają, z sierci kozy *Ἀμάθητα* była zrobiona

16) W. 397. „skłałnie jakoś.“ Tak oddano greckie *δύμῳ τῷ*, t. j. w sposób taki, jak to rzeźnicy robią. W opisie zabicie dwóch tych ofiar Homer się różni od Eurypidesa. U Homera w jednaki sposób giną

17) W. 433—34. Podług Hartunga.

18) W. 441. Greckie *σίφων* oddano przez „lejek“, właśc. sikawka.

19) W. 468. Przy ofiarze głównię t. j. zapalone polano zanurzano w święconą wodę i pokrapiano następnie obecných (Her. szal. 905.). Według ustępu w niniejszym dramacie, zdawałoby się, że tę głównię z kolei brano do ręki

20) W. 557. Hermann cytuje Strabona XIII. p. 5 7. *ὁ δὲ τῷ μεθ' ὁρίᾳ τῆς Κρυσηνῆς καὶ τῆς Πριαπηνῆς ἐστὶ τὰ Ἀρπαγεία τόπος, ἐξ ὃν τὸν Γαυμήδην μυθεύουσιν ἑρπάξῃαν ἄλλοι δὲ περὶ Λαρθάκιον ἄχραν, πλησίον Λαρθάκιου.*

21) W. 643. Hartung powiada: „Eine huebsche Satyre auf die Orphische Sympathie, an welche damals alle Schwachkoepfe noch glaubten“

22) W. 686—688. Hartung powiada: Odysseus, nachdem er aus der Hoehle entronnen ist mit den Seinigen, und bereits vor, nicht mehr hinter dem Cyklopen steht, hoeht denselben, an der Stelle des Chores antwortend und nochmals sich *ὄστις* nennend, so dass die Worte zu besagen scheinen, auch vor dem Cyklopen sei nichts mehr zu erhaschen. Dieser, indem er seine Stimme hoert, ruft: *ὦ παρδάκιστε, ποῦ ποτ' εἶ;* Odysseus aber antwortet ihm abermals zweideutig, als ob er den Leib eines anderen, der Odysseus heisse in Obhut halte. Es sind das vollkommen die naemlichen Scherze, mit denen man noch heut zu Tage beim Blinde-kuh Spiele den mit verbundenen Augen Umherhaschenden zu aeffen pflegt.



0175674

Nakładem Biblioteki Kórnickiej wyszły z druku następujące przekłady klasyków:

Mowy M. T. Cyserona, przełożone przez E. Rykaczewskiego. Paryż, 1870—1871, 3 tomy. Cena 18 marek.

Listów M. T. Cyserona ksiąg ośmioro, przełożył E. Rykaczewski, Poznań, 1873, 2 tomy. Cena 10 marek.

Pisma krasomówcze i polityczne M. T. Cyserona, przełożone przez E. Rykaczewskiego. Poznań, 1873. Cena 6 marek.

Pisma filozoficzne M. T. Cyserona, przełożył E. Rykaczewski.

Część I. Poznań, 1874. Cena 6 marek.

Część II. Poznań, 1879. Cena 8 marek.

Komplet dzieł Cyserona w 8 tomach nabyć można od Zarządu Biblioteki Kórnickiej za 40 marek.

Komedye Plauta, przełożył dr. Jan Wolfram. Poznań, 1872. Cena 3 marki.

Tragedye greccy. Przekład Z. Węclewskiego

Tom I. Tragedye Eschylosa. Poznań, 1873. Cena 5 marek; egzemplarze wielkiego formatu po 8 marek.

Tom II. Tragedye Sofoklesa. Poznań, 1875. Cena 7 marek 50 fen.; egzemplarze wielkiego formatu po 10 marek. Odbitki pojedynczych tragedyi po 1 marce.

Tom III. Tragedye Eurypidesa:

Część I. (zawiera tragedye: Alcestys, Andromache, Bachantki czyli Pentej, Fenicyanki, Hekabe, Medea). Poznań, 1881. Cena 6 marek; egzemplarze wielkiego formatu po 9 marek. Odbitki pojedynczych tragedyi po 1 marce.

Część II. — w druku. Wyszły dotychczas:

Ifigenia w Aulidzie, tragedia Eurypidesa napisana około roku 406 prz. Chr., przedstawiona po śmierci poety.

Ifigenia w Tauryi. Tragedya Eurypidesa.

Orestes. Dramat Eurypidesa przedstawiony roku 409 przed Chr.

Rezos. Tragedya Eurypidesa napisana w młodzieńczym wieku.